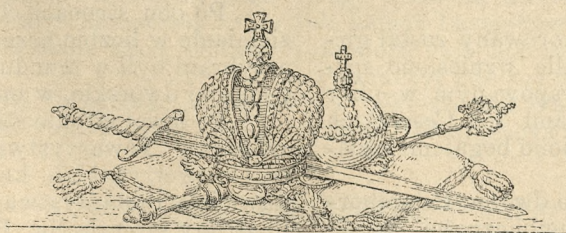


# BIUSZCZ.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

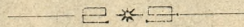


NAJJAŚNIEJSZY PAN MIKOŁAJ II.



NAJJAŚNIEJSZA PANI ALEKSANDRA TEODORÓWNA.

# PRZYJAZD ICH CESARSKICH MOŚCI NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA.



W ubiegły wtorek, Najjaśniejsze Państwo raczyli przybyć do Warszawy, gdzie wszystkie stany narodu witały z radością Wspaniałomyślnego Monarchę i Najszlachetniejszą Monarchinię. Ich Cesarskim Mościom towarzyszą w podróży Ich Cesarskie Wysokości Wielkie Księżniczki Olga Mikołajówna i Tatiana Mikołajówna i Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz, Paweł Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz oraz liczny orszak dworski, złożony ze swity, kilku ministrów i innych dostojników dworskich.

Na godzinę przed przybyciem Najjaśniejszych Państwa zebrali się na wspaniale przybranym dworcu kolei Warszawsko-Petersburskiej przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z pomocnikiem warszawskiego generał-gubernatora ks. Oboleńskim na czele, tudzież obywatele miasta z prezydentem generał-majorem Bibikowem. J. O. Książę Imeretyński wyjechał poprzedniego dnia na spotkanie Najjaśniejszych Państwa.

Na dworzec przybyła również małżonka J. O. głównego naczelnika kraju, J. O. Księżna Imeretyńska.

Cały dworzec od strony placu miejskiego udekorowany został girlandami dębowymi i flagami, na prawem zaś skrzydle wzniesiono specjalny podjazd, wsparty na kilku kolumnach, z udrapowanym w plisy dachem, ozdobionym tarczami i flagami z inicjałami Ich Cesarskich Mości i herbami Państwa. Pokoje dworskie zastawiono bogatymi kwiatami, a posadzkę przykryto pasowym chodnikiem.

Już od południa cała przestrzeń od Łazienek do dworca Petersburskiego zaroїła się tłumami odświętnie przybranej publiczności, wśród której wzorowy porządek utrzymywała straż obywatelska. Szczelnie zapełnione były również obie niezwykłych rozmiarów trybuny.

Około godziny 2 publiczność zajęła wyznaczone sobie miejsca. Począwszy od pierwszej bramy tryumfalnej, aż do mostu stanęli długim szeregiem rzemieślnicy fabryczni i kolejowi. Przy bramie zajęli miejsce robotnicy fabryki Temlera i Szwedem wraz z orkiestrą. Poza bramą ugrupowali się robotnicy innych fabryk.

Przy samym moście umieszczeni zostali robotnicy z warsztatów kolei Nadwiślańskiej, którzy przybyli z własną orkiestrą.

Wprost kościoła Św. Floryana ustawiło się duchowieństwo parafialne oraz bractwa z obrazami i chorągwiami, a dokoła nich dziewczęta przybrane w bieli z bukietami żywych kwiatów w ręku. Duchowieństwo przybyło z proboszczem parafii Św. Floryana, prałatem ks. Dudrewiczem na czele.

Przestrzeń od mostu do Zamku królewskiego udekorowaną flagami, wspaniałą bramą tryumfalną i obeliskami zajęły delegacje rzemieślnicze z chorągwiami cechowymi.

Tuż przy moście Aleksandryjskim na specjalnie urządzonej po obu stronach Zjazdu estradach stanęły chóry i orkiestra Teatru Wielkiego z dyrektorem Trombinim na czele.

Najwspanialej przedstawiała się dekoracja Krakowskiego-Przedmieścia. Miejsce od kolumny Zygmunta do kościoła Św. Anny zajęli w dalszym ciągu przedstawiciele cechów rzemieślniczych. Przy kościele Św. Anny (po bernardyńskim) stanęło duchowieństwo miejscowe oraz odświętnie przybrani członkowie bractwa.

Obok przystrojonego zielenią i dywanami gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa zajęli miejsce członkowie Towarzystwa handlu i przemysłu, Muzeum rzemiosł, oraz Muzeum przemysłu i rolnictwa.

U wylotu ulicy Nowo-Miodowej wzniesione zostały dwie pięknie udekorowane trybuny, zajęte szczelnie przez publiczność. Gmach reursy Obywatelskiej, mieszczący również Towarzystwo sztuk pięknych, uderzał gustowną i bogatą dekoracją. Front jego zdobiły insygnia Monarsze, a nadto dwa wspaniałe ofiarniki rzymskie i godła sztuki. Dekoracja gmachu wykonaną została według pomysłu artysty-malarza p. Adama Badowskiego.

Obok obelisków wzniesionych wprost gmachu Resursy Obywatelskiej zajęła miejsce orkiestra kolei Warszawsko-Wiedeńskiej pod dyrekcją p. Sonenfelda. Tu stanęli również reprezentanci Resursy Obywatelskiej, po drugiej zaś stronie przedstawiciele giełdy i kupiectwa warszawskiego, a dalej członkowie stowarzyszeń handlowych i przemysłowych.

Przy kościele Św. Józefa Oblubieńca (po karmelickim) oczekiwało przybycia Najjaśniejszych Państwa duchowieństwo parafialne w otoczeniu bractwa.

Za stowarzyszeniami handlowymi stanęli urzędnicy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Przy Krak.-Przedmieściu ustawiona została wielka ozdobna brama tryumfalna ziemiańsko-obywatelska. Szkielet drewniany obity materyą ponsową; powleczonej też nią został namiot, na którego wierzchołku

umieszczona została olbrzymia korona Cesarska. Po obu stronach bramy umieszczono tarcze z herbami gubernii Królestwa Polskiego, malowanymi sposobem akwarelowym.

Pięknie przedstawiały się również dekoracje gmachów gimnazjum VI-go i III-go, uniwersytetu, hotelu europejskiego, oraz pałaców hr. A. Potockiego, księcia Czetwertyńskiego i ordynata Adama hr. Kraśńskiego.

Na wspaniale dywanami zasłanej estradzie wprost ulicy Czystej stanęli pod baldachimem rabini z dr. Cyłkowem na czele, ubrani w staroświeckie szaty atlasowe i kapelusze z dużymi skrzydłami. Za rabinami zajęli miejsce członkowie zarządu gminy starozakonnych.

Poza urzędnikami kolei wiedeńskiej i łódzkiej stanęli urzędnicy kilku instytucji prywatnych, jako to: banku handlowego, dyskontowego i warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Estradę wzniesioną w pobliżu ulicy Królewskiej zajęli pastrowie zborów augsburskiego i reformowanego, przybrani w togi i berety, w otoczeniu członków kolegium obu zborów.

Po obu stronach bramy ziemiańsko-obywatelskiej zajęli miejsce ziemianie w liczbie przeszło stu. Wszyscy stojący po prawej stronie przybrani byli w mundury obywatelskie, a ci z nich, którzy piastują godności dworskie, w mundury właściwe piastowanym urzędowi.

Po lewej stronie stanął zastęp ziemian, przybranych we fraki, oraz urzędnicy Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a dalej za pałacem ks. Czetwertyńskiego kupcy i przemysłowcy. Lekarze, jako też przedstawiciele Towarzystwa lekarskiego stanęli wprost kościoła Św. Krzyża od strony szpitala Św. Rocha.

Placyk przed kościołem Panien Wizytek zajęły bractwa Opieki Św. Józefa i Św. Antoniego Padewskiego z chorągwiami i obrazami.

Na obszernym krużganku kościoła Św. Krzyża ustawiło się duchowieństwo parafialne i nauczyciele religii szkół miejskich, wszyscy przybrani w komże i berety.

Dokoła wzniesionej opodal ulicy Święto Krzyskiej bramy „wiejskiej“ stanęli przedstawiciele obywatelstwa ziemskiego, oraz władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Pod samą bramą i dalej stanowili szpaler członkowie Towarzystwa farmaceutycznego. Estradę obok bramy zajęła orkiestra włociańska pod dyrekcją p. Namysłowskiego.

Pomiędzy pałacami hr. Branickich i hr. Kossakowskich stanęła brama tryumfalna z emblematami sportowcami. Tu stanęli z prawej strony cykliści, członkowie warszawskiego Towarzystwa cyklistów, w kostymach klubowych z rowerami i atlasową popielatą flagą klubową, po lewej zaś stronie także w mundurach z flagami i wiosłami członkowie Towarzystw wioślarskich: warszawskiego w liczbie 200 i płockiego w liczbie 12. Estradę koło bramy zajęła b. orkiestra symfoniczna pod dyrekcją p. Michała Hertza.

Poza bramą z prawej strony tworzyli szpaler członkowie Towarzystwa racjonalnego polowania w liczbie 50, Towarzystwa łyżwiarskiego, dalej urzędnicy magistratu warszawskiego we frakach, dziewczątka z szwalni, wychowawcy ochronki domu schronienia starców i sierot starozakonnych. Po lewej stronie ustawili się członkowie warszawskiego Jacht-klubu i delegacja komitetu Towarzystwa muzycznego.

Plac św. Aleksandra zajęli wychowawcy i wychowawice domów wychowawczych, ochron, szwalni oraz niektórych zakładów naukowych prywatnych. Po stronie prawej, za urzędnikami magistratu stanęły dzieci z domu sierot gminy ewangelickiej, wraz z dziećmi ze szkoły tejże gminy; u wylotu ul. Książęcej na podwyższeniu zajął miejsce chór Teatru Nowego wraz z połączonymi orkiestrami teatrów Rozmaitości i Nowego. Od budki tramwajowej tworzyło szpaler bractwo św. Ducha, dalej stanęło duchowieństwo miejscowe z proboszczem ks. Rogowskim na czele. Za duchowieństwem zajęły miejsce znowu bractwa, a za nimi dziewczęta z szwalni I-ej i II-ej.

Po stronie przeciwnej, wzdłuż instytutu głuchoniemych ustawili się wychowawcy domu sierot chłopców i dziewcząt, i Towarzystwa dobroczynności, dalej szkoła handlowa p. Laskusa, wychowawice zakładu św. Kazimierza na Tamce, dzieci z przytułku św. Wincentego á Paulo, wreszcie szkoła handlowa p. Rontalera.

Od placu Trzech Krzyży do ul. Pięknej tworzyły szpaler po obu stronach szkoły miejskie i rządowe początkowe. Przestrzeń od ul. Pięknej do Belwederu zajęły szkoły prywatne męskie i żeńskie. W Alejach Belwederskich ustawiły się gimnazya i progimnazya męskie i żeńskie oraz szkoła realna.

Punktualnie o godz. 4-ej min. 55 nadzwyczajny pociąg Cesarski, złożony z 16 wagonów stanął przed dworcem kolei warszawsko-petersburskiej. Pierwszy wysiadł J. O. Książę Imeretyński, aby u stopni pociągu powitać Najdostojniejszych Gości. Ustawiona na peronie orkiestra kom-

pani honorowej, złożonej z 1 batalionu pułku piechoty odegrała marsza, a następnie hymn narodowy.

Ich Cesarskie Mości wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami raczyli po purpurowych stopniach zejść z wagonu na peron.

Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć raport od ustawionej wzdłuż peronu kompanii honorowej, a Najjaśniejsza Pani raczyła przyjąć ofiarowany Jej przez J. O. Księżną Imeretyńską wspaniały bukiet z róż żółtych.

Następnie prezydent miasta generał-major Bibikow miał szczęście podać Najjaśniejszemu Panu chleb i sól na pięknej tacy. Taca ta rzeźbiona z surowego mahoni, przedstawia artystycznie wykonany widok pałacu Łazienkowskiego. Widok ten ozdabiają figury Geniusza, podającego złote róże, godło Warszawy, Syreny, u góry zaś allegorya Wisły w postaci dziewczęcia na łodzi. Solniczka przedstawia Syrenę. Taca ta wykonana została przez p.p. Bogaczka i Łopieńskiego. Do tacy przytwierdzone były szarfy z napisem. „Od miasta Warszawy.“

Najjaśniejszy Pan po przyjęciu ofiarowanej sobie tacy, raczył wypowiedzieć słowa następujące:

*„Jestem bardzo rad, że po raz pierwszy wraz z Cesarzową przyjechałem na pobyt do Warszawy. Ze szczególnem zadowoleniem przyjmuję wasz dar.“*

Następnie raczyli Najjaśniejsi Państwo wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami i świtą wsiąść do oczekujących powozów dworskich i udać się wprost do pałacu Łazienkowskiego.

Pochód otwierał prezes komitetu obywatelskiego mecenas Wrotnowski; za nim postępował pojazd oberpolicmajstra pułkownika Gressera.

Tłumy publiczności zebrane po obu stronach drogi wiodącej od dworca do pałacu witały Najdostojniejszych Gości gromkimi i długo nie milknącymi okrzykami „Vivat“ i „Niech żyją.“

Najjaśniejsi Państwo z widocznym zadowoleniem raczyli dziękować za te entuzjastyczne oznaki uczuć wiernopoddanych. Orkiestry ustawione przy drodze intonowały przy zbliżaniu się Pary Monarszej hymn narodowy. Wśród publiczności zapelniającej szereg ulice, balkony i okna panował nastrój uroczysty.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył dziękować wojskownym ukłonem, a Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani raczyła uprzej-

memi ukłonami dziękować na rozlegające się okrzyki powitalne. Komitet obywatelski spełniał gorliwie swoje obowiązki; pomimo nagromadzenia się na niewielkiej stosunkowo przestrzeni olbrzymich mas, porządek nigdzie zakłócony nie został i publiczność po przejeździe Najdostojniejszej Pary rozchodziła się w porządku po ulicach miasta.

Na stawie w Łazienkach z nastaniem zmroku zapanował ruch niezwykły. Gładka powierzchnia wody zapłonęła tysiącem ogni sztucznych, a wśród tego morza różnokolorowych płomieni sunęły majestatycznie łodzie. Pochód otwierała flotylla Kaliska, prowadząc z sobą krypę, na której lutniści warszawscy pod wodzą dyrektora swego p. Maszyńskiego odśpiewali „poloneza“ jego kompozycji. Łodzie przesunęły się wzdłuż tarasu, a gdy już ostatnia z nich znikła w przesmyku pomiędzy amfiteatrem a sceną, na widowni ukazał się szereg statków wspaniale ogniami bengalskimi oświetlonych.

Wszystkie łodzie odznaczały się gustowną i bogatą dekoracją i illuminacją. Lutnia zachwycała swojemi pieniemi dodając uroku tej improwizowanej „Nocy weneckiej.“ Oprócz „Poloneza“ Maszyńskiego wykonali lutniści „Marzenie“ Chopina „Znasz li ten kraj“ i melodyę ludową o „Jaworze“ Moniuszki. Na środku stawu urządzony był wspaniały klomb z żywych kwiatów, oświetlony różnokolorowemi lampkami elektrycznymi.

Po ukończeniu produkcji, zarządzający pałacami Cesarskimi, generał Iwanow, wezwał przed oblicze Najjaśniejszych Państwa p.p. Wołowskiego, Maszyńskiego i redaktora „Gazety Kaliskiej“ p. Radwana, przewodniczącego wioślarzom kaliskim. Najjaśniejszy Pan najmiłośniej raczył zadać przedstawionym kilka pytań, poczem wyraził im Najwyższe Swe zadowolenie i podziękowanie.

W pałacu Łazienkowskim Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić J. O. ks. Imeretyńskiemu Swoje szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co Jego Cesarska Mość widział w czasie przejazdu od dworca kolei żelaznej do pałacu Łazienkowskiego i wypowiedział życzenie, aby o tem zawiadomioną była ludność miasta Warszawy. Jednocześnie Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić uwagę na wzorowy porządek w mieście.

Wieczorem Warszawę zalało morze światła. Ulice roily się tłumami. Illuminacya była wspaniała.

W d. 27 Sierpnia r. b. po latach długich pracy, trudu i bojowania się z życiem spoczęła w Bogu

ś. p. **Marya Ilnicka.**

Nie było żywota czystszo nad Jej żywot; nie było pracy tak cichej a tak doniosłego znaczenia jak Jej praca. Za życia nie znała oklasków ani nagrody widomej swych zasług, a przecie dwa pokolenia wychowała, zasiewając w sercu kobiet polskich, miłość Boga, kraju i rodziny i to wszystko, co jest największem bogactwem każdej duszy chrześcijańskiej. Stworzyć zacne ognisko domowe, otoczyć je nimbem miłości rodzinnej—to było jedynem celem Tej, która w tej chwili otwiera przed Bogiem księgę czystego swojego życia. Oparłszy się o krzyż, na chwilę jedną nie oddała się od tego znaku zbawienia— w nim widziała pociechę w dniach smutku, podporę w chwilach czarnych, w których niejednokrotnie umysł ludzki nowych dróg dla siebie szukał. W r. 1865 objawwszy redaktorstwo „Bluszczu“ przez lat trzydzieści i jeden, do Października roku zeszłego, wytrwała wierne na raz zajętem stanowisku, dopóki brak zdrowia nie kazał Jej się usunąć. Ukochawszy pismo swoje, jemu się oddała całą duszą i sercem.

W ubiegłą niedzielę, przy licznej uczestnictwie przyjaciół, znajomych i tych, którzy rozumeli doniosłość Jej pracy—odprowadzono Jej zwłoki śmiertelne na cmentarz Powązkowski. Na trumnie spoczęły wieńce liczne, jako to: „Z wyrazem czci od kobiet polskich,“ „Z serdeczną czcią od Szczęsnej (dzisiejszej redaktorki Bluszczu),“ „Zasłużonej redaktorce Bluszczu od wydawcy i współpracowników,“ „Cześć autorce Skarbczyka,“ „Nieodżałowanej siostrze,“ „Od Aleksandra i Laury ukochanej ciotce,“ „Czcigodnej matce chrzestnej,“ „Maryi Ilnickiej Kuryer Warszawski“ i wiele innych.

Nad grobem przemówił ks. Zygmunt Chelmiński, zaczynając od słów wyjętych z Pisma Św.: „Niewiasta zbawioną będzie, jeżeli wytrwa w wierze, miłości i świętości.“ Artyści chórów teatralnych wykonali podniosłą pieśń Moniuszki: „Wznos się duszo!“

Następny numer poświęcimy życiorysowi i działalności ś. p. Maryi.

## Twórczość dramatyczna Juliusza Słowackiego

przez

*Piotra Chmielowskiego.*

(Dalszy ciąg).

II.

Wątek rozległy i ważny czterokrotnie podejmował Słowacki, wybierając do przedstawienia charakterów swoich chwile przełomowe w życiu narodów. Żaden tragizm zachodzący w duszy pojedynczego człowieka nie może iść w porównanie z tragicznością losów całego społeczeństwa. To też wielcy dramatycy chętnie obierali takie epoki, czy takie wypadki, w których zachodziła jakaś doniosła przemiana w istnieniu pewnego ludu, gdyż tym sposobem pozyskiwali dla dzieł swoich spóeczucie mas całych, mogących zrozumieć to, co do ich serca głośno i dobitnie przemawia.

I Słowacki poszedł z początku tą drogą. Pierwsza jego próba dramatyczna: „Mindowe“ osnuty jest na przeciwieństwie dawnej religii pogańskiej na Litwie z nową, zaprowadzoną przez w. księcia, który się u papieża o koronę królewską wystarał. Jakkolwiek mało nas może interesować dawna wiara Litwinów, odczuć jednak możemy silnie stan duszy Rognedy, matki Mindowy, przedstawicielki czci dla starych bogów. przywiązanej do nich całym pasmem długiego swego żywota. Ale poeta zaznaczywszy także przeciwieństwo, nie wyzyskał go w sposób dramatyczny, bo wśród reprezentantów nowej religii żaden nią naprawdę nie jest przejęty i wszyscy wyznają ją powierzchownie jeno, czy to dla celów ambicyj jak Mindowe, który zresztą bardzo rychło ją porzuca; czy też z tradycji tylko, jak Krzyżacy. Istotnego więc starcia się między dwoma potężnymi prądami nie ma w tym utworze, gdyż ci, co walczą istotnie, jak Lutu-

wer, działają poza sceną, a na scenie zachodzą tylko kolidyze natury prywatnej: miłości, ambicyi, zemsty, wyrażone w sposób jeszcze bardzo młodzieńczy.

Druga próba dramatu politycznego w „Kordyanie“ szwankuje również w wykonaniu. Autor zająwszy się zanadto osobą bohatera tytułowego, zamało poświęcił miejsca odmalowaniu stosunków ogólniejszych. Są wprawdzie bardzo dobre, lubo szkicowo traktowane sceny zbiorowe (lud na placu) i jest starcie się przeciwnych opinij w naradzie spiskowych; ale te szczegóły nie mogą nam zastąpić obrazu usposobień społecznych i odmiennych kierunków politycznych. Tutaj jedna osobistość zbytecznie wygórowała nad masy.

I w „Horsztyńskim“ rzecz ma się podobnie, chociaż z innego względu. Wypadek główny, rozstrzygający o losie Hetmana i jego syna, a w części i losie społeczeństwa, został tylko sprawozdawczo w dramacie przedstawiony; a postać Szczęsnego oraz jego stosunek do Horsztyńskiego i Salomei zajął miejsce naczelne. Tu zdarzenia ogólne są tylko tłem dla zajść prywatnych.

Dopiero w „Lilli Wenedzie“ sprawa ginących Wenedów wypełnia dramat. To też zarówno z powodu charakteru tytułowego, jako i wątku dramat ten budzi nadzwyczaj żywe zainteresowanie. Gdyby ni S'łaz nieszczęśliwy i i Gwalbert niemniej niefortunny, byłby to utwór Słowackiego najpiękniejszy i najbardziej zharmonizowany. Nie należy jednak zapominać i o słabych jego stronach, a mianowicie o tej, że poeta w uniesieniu złączył najściślej nie tylko dzielność, ale nawet samo istnienie Wenedów z urokiem harfy czarodziejskiej, która dostawczy się w ręce mściwej Gwinony, nie wróciła już do rąk króla Derwida i nie mogła serc zropaczonych zagrzeć do boju. Choćbyśmy nie wiem jak wysoko stawiali muzykę i poezję, nie możemy przecie im przyznać własności cudotwórczych. Jeżeli Roza Weneda w sercach swoich współziomków znalazła tylko zgniliznę, to sądzimy, że im już i harfa Derwidowa nie-by nie pomogła. Czytelnik nie może się przejąć tem nadmiernym znaczeniem, jakie Słowacki nadał harfie, nie może zatem

w całej pełni odczuć grozy, którą obudzić-by musiał temat zgonu narodu całego.

I później czuł Słowacki nieraz potrzebę oparcia dramatu o wielkie wypadki dziejowe, ale z wyjątkiem mesyanicznych, o których niżej, nie wykonał żadnej całości i pozostawił mniejsze tylko lub większe ułamki, jako to, „Wallenrod“, „Walter Stadyon“, „Jan Kazimierz“, „Złota Czaszka.“ Wszystkie zaś inne, w całości obrobione utwory dramatyczne, opierał na stosunkach życia prywatnego, chociaż tu i owdzie jakiś rys ze stosunków publicznych wprowadzał.

Możnaby się dziwić, że do tej drugiej kategorii utworów liczę „Balladynę“, chociaż w niej idzie o przywrócenie tronu Popielowi; kto jednak sprawę tę rozważy, przyzna mi słusność. Prawda, Kirkor zaraz nazajutrz po ślubie, wyrusza w pole, by żyjącemu jak pustelnik Popielowi tron przywrócić i dokonywa nawet szczęśliwie swego dzieła i otrzymał obietnicę, iż temu tron wrócony będzie, kto się w koronie Popielów ukaże. Korona była u pustelnika, lecz swywolne duchy powietrzne, dla przypodobania swej pani (Gopłanie) wykradły tę koronę i włożyły ją na głowę gburą i pijaką, Grabcą. W ten sposób cała wyprawa Kirkora została udaremnioną i koronę odebraną zabitemu Grabcowi przywłaszczyła sobie Balladyna i została królową. Otóż ten wątek ma cechy żartu, owego „Aryostycznego uśmiechu“, jaki swemu utworowi sam Słowacki przypisywał, aniżeli poważnego traktowania sprawy, dotyczącej przejścia władzy z jednej rodziny do drugiej. Nie, motyw zasadniczy „Balladyny“ nie polega na rozwinięciu stosunków politycznych, choćby w zamierzchłej, bajecznej przeszłości, lecz na uwydatnieniu dziwnej płataniny spraw ludzkich w ogóle, traktowanej w sposób dowolny, fantastyczny. Utwór to dziwny i jedyny w swoim rodzaju, najbardziej też charakterystyczny Słowackiego, który się w nim ukazuje w całej swojej istocie, nie krępowanej żadnymi konwencjonalnymi wyobrażeniami o sztuce, z zupełną swobodą w poddaniu się naczelną potędze swego ducha-imaginacji. Wygląda on jak urzeczywistnione sennie marzenie. Różnorodność uczuć tu odmalowanych jest znaczna. Mamy tu najprzód ślepe bezgraniczne przywiązanie matki do jednej z córek i to nie do tej, która kocha ją prawdziwie i głęboko, ale do tej, która ją lekceważy, siebie tylko mając zawsze na uwadze. Mamy tu dalej miłość siostrzaną Aliny, dobrej, serdecznej, po dziecięcemu figlarnej, a gotowej wyrzec się szczęścia własnego, jeżeli ją tylko Balladyna ładnie poprosi. Widzimy następnie miłość dla człowieka, pod żadnym względem nie zasługującego na to uczucie, miłość znoszącą drwiny grubijańskie i wszelkie upokorzenia, a dbającą jedynie o to, by ukochany miał to, czego pragnie. co mu przyjemność daje. Jest miłość szlachetna, rycerska, jest i udawanie miłości dla osiągnięcia pewnego celu. Widzimy miłość urojoną, czułościową (Filona), zwróconą najprzód do nieokreślonej, we mgle bujającej istoty, a potem do zmarłej, dlatego, że już ta istota, jako zmarła, odmienić się, a więc i rozczarować nie może. Wszystkie te uczucia dobre, uczciwe, szlachetne, czasami skrzywione w zastosowaniu nie przynoszą ludziom szczęścia, nie zapewniają im radości i spokoju, giną złamane, sponiewierane, unikane, bo nad nimi trzyma żelazną dłoń samolubstwo i interes, nie przebierające w środkach, uparte w działaniu, niepowstrzymane w biegu, dopóki zamiarów swoich nie dopną. Wrażenie ogólne jest w końcu smutne, choć nie rozpaczliwe, gdyż poeta nie daje tryumfu ostatecznego pierwiastkowi złemu, niemoralnemu, zbrodniczemu.

Do takich uwag nie daje sposobności żaden inny dramat Słowackiego z drugiej kategorii. Uczucia w nich nie są nagromadzone w takiej obfitości i różnorodności, a ich siła nie ma wielkiego napięcia, chociaż powoduje zawikłania tragiczne.

W „Maryi Stuart“ lekkomyślność i zalotność pięknej królowej, lubiącej hołdy, doprowadza ją do nikczemności i zbrodni. Dokonywa się to w dramacie w sposób dosyć niespodziewany, bo

nikt chyba po Maryi z trzech pierwszych aktów (aż do końca sceny IX) nie mógłby oczekiwać takiego postępowania, jakie rozwinęło w 2 ostatnich. Była ona słaba i próżna, lekkomyślna i zalotna, lecz od tych właściwości jakże jeszcze daleko do trucicielstwa i rozkazu zabicia męża! A nie usprawiedliwił jej poeta nawet namiętnością potężną, przynajmniej nie uwydatnił tej namiętności należyście.

W „Mazepie“ wątek główny to czysta, idealna, prawie niewyznana miłość macochy do pasierba, skomplikowana zalotami króla i jego pażia, oraz podejrzliwością, despotyzmem, gniewem, zaślepieniem i nieprawością męża. Wątek to niewątpliwie wzruszający i daje też pole Słowackiemu do świetnego rozwinięcia, jakkolwiek nie we wszystkich szczegółach zadawałajaco wykonanego. Miłość Zbigniewa i Amelii przedstawiona została najdoskonalej, a ustępy malujące ją należą do najznakomitszych rzeczy w ogólnej literaturze dramatycznej.

Właściwa treść tragedii p. t. „Beatrice Cenci“ nie została poczerpnięta z owego pełnego zgrozy i wstępu stosunku, jaki historia nam przekazała; gdyż Słowacki, zaznaczywszy tylko ten fakt w sposób mistrzowski na początku swego utworu, rozwinął go na podstawie dalszych losów bohaterki, a mianowicie jej miłości do malarza i wyników śledztwa prowadzonego w sprawie morderstwa, którego ofiarą padł stary Cenci. Rzecz się wikła wskutek nikczemności Piotra Negri, który pałał namiętną żądzą względem Beatryczy, a widząc plonność zabiegów swoich donosi urzędowi o jej zbrodniczym postępku, za co znowu zostaje zamordowanym przez malarza, co, jak się potem okazuje, był jego bratem. Okropności tego wątku porównać się dadzą jeno ze zbrodniami, wypełniającymi tragedye greckie. Gdyby nie brylantowa fantazyja Słowackiego, rzecz cała robiłaby wrażenie wstrętne, jak niektóre dramata Wiktora Hugo.

Osnową „Niepoprawnych“ jest właściwie małżeństwo zaprojektowane przez zubożałych a puszczających hr. Respektów, którzy swą córkę bez względu na jej uczucia, oddawali hr. Fantazemu, za spłatę długów, ciążyących na ich majątku. Treść ta jednak, która nasunęła Słowackiemu jedną z najwspanialszych przemów (w odpowiedzi Dyany hr. Fantazemu) nie wypełniła dramatu; autor więcej nawet niż nią zajął się stosunkiem Fantazego i Idalii, którzy też wychodzą na głównych bohaterów sztuki. Starzał się oczywiście poeta dwa te wątki połączyć z sobą i połączył je też istotnie, ale nie spoił artystycznie, nie uczynił go jednolitym w całej pełni. Dramat, zakrawający z początku na rzecz poważną i pełną grozy, zaprawiony został komicznie przedstawioną przygodą pani Rzewickiej (porwanie przez Kałmuka) a zakończony uwienieniem dawnej miłości Dyany do Jana. sprowadzonym przez poczciwego, zacnego Majora, który sam jeden umiera w tym utworze, mającym charakter tragi-komiczny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

## WRÓCII!

POWIEŚĆ.

—\*—

Noc była ciemna, niebo okrywały szare, jednostajne chmury; deszcz drobny padał jak przez sito, a że padał od dwóch tygodni już prawie, ziemia rozmokła do gruntu, tak, że koła sześciokonnej karety grzęzły po osie niemal, konie szły stępią, kiedy nie kiedy tylko zachęcane do biegu przez woźnicę, który, jakby znudzony tą jazdą, ukołysany ciemnością i ciszą przerywa-

na czasami silniejszym pluskiem wody pod kołami powozu lub prychnięciem koni, budził się nagle, i poruszając leniwo batem:

— Wio, dziatki—odzywał się.

Na drodze było bajorów pełno, nieraz całe tworzyły się jeziora. Ale Todor, stary furman państwa Sośnickich, znał doskonale wszystkie drożyny i ścieżki, wzgórki i jamki, zakręty i wklęsnięcia, że poomacku, choćby i oczy mu zawiazano, powiedziałby w jakiej miejscowości się znajduje i do wskazanego celu napewno by trafił. Nie było jeszcze wypadku, ażeby Todor zabłądził, albo wywrócił jadących. Raz jeden tylko w życiu zawadził dyszlem o drzewo i to w dzień biały, ale był wtedy jak noc pijany, a taka „okazyja“ każdemu przytrafić się może. Nieraz, wracającego z balu i samego pana potrzebna było do karety podsadzać, a przecie gościnność gospodarska z salonów i do czeladni się przenosi, pieniący się zaś szampan, czy siwucha prosta, w skutkach swoich, jak bliźnięta, są podobne do siebie.

Konie szły wolno, ciężko opakowana kareta chwiała się na wysokich resorach, a gdy czasem zanadto podskoczyła do góry, przez okno wysuwała się siwiejąca głowa mężczyzny i zwracając się ku tyłowi powozu, rzuciła pytanie:

— Czy siedzisz, Oleno?

— Siedzę — odpowiadał piskliwy głos niewieści.

Dzisiaj takiego pakunku nie spotyka się prawie, lecz to się działo lat temu... trzydzieści, gdy równin ukraińskich nie przecinała jeszcze kolej żelazna, gdy, jeśli wyruszono, czy to na kontrakty kijowskie, czy po jakie zakupy do gubernialnego miasta, czy wreszcie w odwiedzinach do krewnych lub przyjaciół mieszkających w ziemi Wołyńskiej lub na żyznym Podolu: dom cały pakował się na furgony i wozy, kucharze rądlę, lokaje samowary zabierali, a i parę dziewcząt garderobianych mieściło się gdzie mogło i jak mogło. Tym razem jednak za karocą państwa Sośnickich żaden nie pośpieszał furgon. Na kozle przy Todorze siedział Awrum, z tyłu zaś, na sporej wiązce siana, rozłożonej na dwóch walizach—Olena.

Gdyby nie noc, nie ten deszczyk jesienny, nie te roztopy i wyboje, Olena miejsca swojego nie zamieniłaby na siedzenie przy państwach w dusznej karecie; lecz w okolicznościach, w jakich się obecnie znajdowała, pozycya jej nie była do zazdrośczenia. Sen ją morzył, powieki gwałtownie do snu się kleiły, a tu potrzeba było baczyć na siebie, bo mokre, osłizgłe siano raz w raz wysuwało się z pod siedzenia, przy każdym zaś podskoku karety na drodze wyboistej musiała za sznury się chwytać i mieścić się na nowo. O wypadek było nie trudno, to też pan Mateusz Sośnicki, dbały o całość pokojówki swej żony, w pewnych odstępach czasu, wychylał się z powozu i pytał:

— A siedzisz ty tam, Oleno?

— Siedzę — odpowiadała, choć właściwie nie siedzenie to było lecz jakiś taniec Ś-go Wita i nieustanne poszukiwanie równowagi.

Zdarzało się, że na mostek wjeżdżając, który, jak wszystkie prawie mostki ukraińskie wielkiego bezpieczeństwa nie zapowiadał, przezorny Todor wołał po za siebie:

— Derżys Olena! — a dla większej skuteczności swojego nawoływania, przerzucał bat przez wierzch karety i szłogał dopóty, dopóki rozdrążniona dziewczyna, nie krzyknęła na głos cały, posyłając do „did'ka“ dbałego o nią Tadora.

Głos pana, bat woźnicy, nieustanne poszukiwanie równowagi i strugi zimnej wody lejącej się za kołnierz wyciskały serdeczne łzy z oczu Oleny; nakrywała się rańtuchem, układała się jak pies na sianie, oburącz sznurów się trzymając, ale mimo przemożnej władzy snu, jednej chwili spokojnie poleżeć nie mogła, bo oto pod kołami powozu zaszumiła woda rozlanego szeroko „jeziora“, oto podskoczyły na klekocących deskach ukraińskiego mostku resory karety, Tadora bat śmignął a głos pański odzywał się:

— Oleno, czy siedzisz?

Pełno też było i w karecie, która, jeżeli nie wielkością to zawartością swoją przypominała

odrobinię biblijną arkę Noego. Przy każdym silniejszym wstrząśnięciu powozu jakiś skrzek papuzi wydobywał się z wnętrza, wślad dawało się słyszeć warknięcie mopsa i pryskanie kocia. Wtedy odzywał się słodki, młody głos kobiety, mitygujący rozdrażnione zwierzęta, i drugi głos niewieści, starszy znacznie, i jeszcze jeden, mężczy, nie ten jednak, który się do Oleny zwracał, bo był mniej drżący, miał w sobie siły i młodości więcej.

— Czy mama nie mogła obejść się bez papugi?

— Przyzwyczałam się do niej, Olesiu.

— A ten kociak?

— To mój pieszczoł, panie bracie—odpowiadał wtedy głos młody.

— A psiak?

— Już tobie mój psiak zawadza, — mruczał pan Mateusz Sośnicki.

— Ależ to cała menażeryę wieziemy z sobą!

— Wszystko, co nam zostało, — odzywał się przez łyzy głos niewieści.

I znowu milczenie—przerwane zwróceniem się starego pana do płaczącej cicho Oleny.

Najlepiej w tej chwili zażywał wczasu Awrum. Czapkę nasunął po uszy a oczy schował do wysokiego kołnierza ciepłego chałata i kiwając się w tył to naprzód, oparty plecyma o przód karety, drzemał spokojnie. Nagle karetę podskoczyła, konie ruszyły raźniej a koła zadudniały po bruku. Awrum obudził się, w powozie głosy weselsze słyszeć się dały, za powozem nawet coś swobodniej westchnęło. Westchnienie to wyszło z piersi Oleny, której, turkot kół po brzegu prowincjonalnego miasteczka zwiastował upragniony koniec męczącej jazdy. Wprawdzie finał najgorszy był może. Konie ruszyły szybko, a karetę po bruku nierównym zaczęła trząść tańczyć, że aż biednej Olenie zęby dzwoniły. Trzymała się z całej siły, sznurów zsuwając się na dół to do góry podnosząc się, ale serce napawała otucha, że raz na koniec ta jazda utrapiona skończy się.

— A siedzisz, Oleno?—zapytał raz jeszcze Sośnicki.

— Sie-e-e-dzę! odpowiedziała, stosując się musowo do ruchów karety.

Tu i tam dały się w złocie światelka w domostwach niskich, zapadłych, gdzie biedota przemieszkiwała. Po chwili jednak zaczęły piętrowe podnosić się kamienice, błysnęły światła latarni, naftowych wprawdzie, ale mówiące, że się minęło przedmieście i do miasta wjechało. Ruch się powiększył, mignęła jedna i druga doróżka, na chodnikach nawet zaczęły się przesuwac sylwetki ludzkie, a szwargot żydowski coraz głośniejszy słyszeć się dawał. Meszuresy, widząc sześciokonną karetę wybiegli z zajazdów, zapraszając do siebie i chwalać ofiarowane lokale,—ale parę słów wypowiedzianych z wysokości kozła przez Awruma, powstrzymało ich zabiegi i karetę toczyła się dalej, mijając rynek i ulice głównejsze, kierując się w stronę miasta, gdzie miała być przyszła siedziba państwa Sośnickich.

Todor powstrzymał nieco bieg koni, skręcił na lewo, dwukrotnie koła o próg stuknęły i powóz zatoczył się przed ganek parterowego domu, nad którym widać było zwieszono gałęzie drzew, a tajemniczy szum liści odezwał się jakąś melodią smutku.

Dom nie był pusty—ktoś czekał widocznie na przyjazd państwa, bo w jednym oknie małe paliło się światelko. Gdy powóz zatrzymał się przed gankiem, światelko znikło, a w drzwiach szybko otwartych pokazała się postać kobieca ze świecą w ręku. Była to gospodyni Sośnickich, wysłana do miasteczka naprzód, by jaki taki ład w nowonajętym domu zaprowadzić.

— Nareszcie! odezwał się pan Mateusz, wychodząc z powozu.

— A pani, a panna, a panicz? pytała Janczewska, zazierając do wnętrza karety.

— A gdziebyśmy się podzieli? zaśmiała się wesoło młoda dziewczyna, wyskakując lekko z powozu. Witaj, Marciu!... Musiałaś się okropnie wynudzić przez te dni kilka oczekiwania.

— Wynudzić się jak wynudzić—ale, że z tęskności rady sobie nie dawała—to święta prawda.—A Olena jest?...

— Ta użę jest!—odezwała się, głosem wesołym, zsuwając się ze swojego siedzenia Olena.

— Jak ty wyglądasz, Olenko!... krzyknęła panna Jadwiga, patrząc na dziewczynę wyglądającą jak nie boże stworzenie.

— Oj, natrzęśła się, panienko—natrzęśła! Ale chwala Bogu, co już do tego miasta przyjechali. Jeszcze godzinę, a jużby nie wytrzymała, wszystko mokre na mnie, ręce i boki boją, a trzewiki, aż ciężki od błota zrobiły się. Płakała ja od samej Sośnicy, aż do rogatki. *Dopiero* gdy kuryta po burku stuknęła przyjemnie mnie się zrobiło.

— Biedactwo! rzekła panna Jadwiga, gładząc ręką pieszczołtliwie uśmiechniętą już twarz Olenki.

Młody pan Aleksander Sośnicki stał w ganku i ziewając wyciągał się. Wzrostu był niewielkiego, twarz miał otyłą, jakby obrzękłą trochę, oczy senne, barwy jasno błękitnej, w których ani hartu woli, ani młodości górnej choć chmurnej znać nie było. Jakieś lenistwo ospałe przebiło się z całej podstawy i niktby nie powiedział że jest rodzonym bratem panny Jadwigi, która, o lat kilka starsza od niego, tchnęła czarem młodości, i, choć z ciemnych oczu wyjrzał smutek czasami, nie rzadko zapalały się blaskiem energii i tą siłą, która jast dorobkiem życia nie wśród róż spędzonego.—Patrząc na ocieżała postać Aleksandra, na zgnębią twarz starego pana Mateusza i zapadłe, zwiędłe policzki samej pani—nietrudno poznać było, że duchem opiekuńczym tej rodziny, złamanej nieszczęściem jakimś, jest młoda, piękna, okiem śmiałem w zakrytą przyszłość patrząca—panna Jadwiga.

Janczewska z Oleną wypakowywały rzeczy, Todor rozwiązywał sznury i walizy znosił, Awrum opatrywał konie i przyglądał się ze wszystkich stron obłocnej karecie.

— Nic tam nie zostawiliście? spytał pan Mateusz furmana, gdy ten zbliżył się do niego.

— Nic, jasnie panie!

— Jasnie! rzucił Sośnicki z jakimś uśmiechem ironicznym i ręką.

Todor zdjął czapkę i ujmując rękę pańską, rzekł.

— To już teraz pożegnać trzeba mi państwo.

Pochylił się do wyciągniętej dłoni Sośnickiego Sośnicki drżącą ręką objął głowę starego sługi, do piersi przycisnął i pocałunek na czole jego położył. Dławił go płacz cichy, aż chwiał się cały.

— Tyle lat—szepnął—tyle lat byliśmy razem.

Łzy płynęły i po twarzy kobiet, jeden tylko pan Aleksander ziewał, obojętnym okiem patrząc przed siebie.

Todor zbliżył się do pani i panny.

— Nie robiliście mi krzywdy, ani ja wam. A jak czasami się upił, to wybaczajcie!... Może Pan Bóg Święty przemieni wszystko i ja wrócę do was choć na lata stare...

— Daj Boże! daj Boże! wtrąciła Janczewska.

— Todor, śpiesz! mruknął Awrum.

— Ta poczekaj, ty niechrzczony—ja z mojem państwem się żegnam.

Blade wargi pani Sośnickiej i świeże, młode usta Jadwigi spoczęły także na zoranem czole Todor. Panna Jadwiga z piersi swej, zdjęła krzyżyk złoty i dając go staremu, szepnęła:

— Na pamiątkę!

Sośnicka wydobyła z kieszonki papierkę dzieściorublowy.—Weź i to—rzekła.

Ale Todor—poruszył głową.

— Krzyżyk wezmę, ale pieniędzy—nie! Grosz teraz wam potrzebny,—a ja chleba kawałek zawdy znajduję.

Próżne były namowy.

— Nie obrażajcie starego—rzekł Sośnicki.

Aleksander nie dał ręki do pocałowania, nściśnął tylko Todora.

— Równy z równym tak się żegnać powinien—rzekł. Bądź zdrow obywatelu!

— Słuchaj Todor—ten koń coś nogę naprzód wyciąga—odezwał się Awrum.

— To i co?

— Jak to co?—Czy ty nie wiesz, co te koryte i konie kupił pan Chomin? Ja obiecał jemu wszystko całe przywieść to musi być całe.—No—siada! Ze świtem do Sośnicy nazad.

Po chwili karetę odjechała, i zniknęła z przed oczu patrzących.

Sośnicki stał w ganku i patrzył długo w ciemność; zdawało się, że łowił uchem niknący turkot powozu, że jakaś resztką życia dawnego odzywała się i znikła wraz z tym turkotem kół, który wchłonęła ciemność i cisza.

— Rozbitki!—szepnął po chwili.

— Bojownicy, tatusiu, wśród zmienionych warunków życia—odezwała się Jadwiga, przytulając główkę do piersi ojcowskiej.

— Baczność—gruzy... dodał stary.

Weszli do wnętrza mieszkania.

Schludnie było i czysto w domu, wynajętym przez pana Mateusza.—Przed tygodniem sprzedane sprzęty z Sosnicy, na stosownem znalazły się miejscu i były pewnym łącznikiem z tem życiem dawnym, które pożegnać musiano. Dla Sośnickiego stanowiło to wielką pociechę, że uchronić mu się udało, choć tych pamiątek kilka. Nie tak mu pusto będzie wśród ścian nowych; zostało zawsze coś, co mu przypomni o chwilach minionych. Ot, choćby ten fotel stary, wypłowiałą obity skórą. Na bracht może go nie kupiono, ale, siedząc na nim ileż to myśli wysnuł pan Mateusz!... Albo to szafa gdańska, w której Janczewska cały umieściła kredens!... Sto lat przeszło liczy!—Ha—ha! co to się działo przed temi laty stanu,—gdymy ono mówić umiało!... Popsuły ją trochę szusze, że w wielu miejscach narożniki aazurem patrzy, ale ojciec i dziad zazierał do niej nieraz, stały w niej puhary i kulawki leżały, uginały się palice od ciężaru zastaw srebrnych.—Teraz zwyczajne farfery, szkło zwyczajne ją wypełnia, ale ono patrzy na pana Mateusza swoim kształtem poważnym, misternymi arabskimi deseniami, inkrustacją z perłowej masy rzuconą, gdzie nie gdzie.

— Pocziwe szafisko! szepnął Sośnicki, dotykając palcami jej brzegów.

— Ojciec zachwyca się antykiem — rzucił z uśmiechem Aleksander.

— Ładna—prawda?

— Zmurszały grat!

— Dla ciebie, ale nie dla mnie, synu!

— I nie dla mnie, tatusiu!—wtrąciła Jadwiga.

Pan Mateusz przyciągnął córkę do siebie.

— Ty mnie rozumiesz—szepnął!...

— I Oles rozumie, tylko troszeczkę w filozofa się bawi.

— Nie, pani sestro—tylko nie zachwyca się starzyzną, gdy ona przedemną staje w postaci tej szaty gdańskiej, czy zwietrzałych tradycji!...

— Aż tak? odezwała się Jadwiga.

A tak! powtarzał brat.

Pan Mateusz siadł ciężko na fotel i przygarbił się—ładne oczy Jadwigi, błyszczące łyż teraz pokryte, utkwiły w spojrzeniu brata.

— Jestem starszą od ciebie, widziałam więcej niż ty, czułam więcej, przebolełam więcej, a! może dla tego, że... i kochałam więcej, nieodezwała bym się tak, jak ty!...

— Mimo starszeństwa i doświadczenia idącego za niem, nie wiesz nic o zmianach, jakie zaszły w poglądach tego pokolenia, które wyrosło z gruzów i krwi... Romantyzm zbankrutował, nie zbudował nic, a wszystko zburzył. Na arenę dziejów muszą teraz wystąpić—trzeźwi. Hasłem nowych działaczy jest praca u podstaw, zerwanie z chrześzczącą tradycją, młot i kielnia, i robienie pieniędzy, oczywiście w celach wyższych.

— A wszystko to, co przeszło?

— Zapomnienie i krzyż!...

Jadwiga szybko podeszła do mówiącego...

— Nie mów tak, Olesiu, nie mów tak przy mnie... Ty wiesz, że ja zapomnieć nie mogę, ty wiesz, że co wyszło za tamtego posiewu świeci krwawą barwą granatu, ale ożywcza ma woń... Ja potępić nie mogę.

— A ja potępiam.

— Gdybyś ty był słyszał mówiącego pana Gustawa!—Ach! I ciebie zapal unosi, ale jaki jest inny, jaki, straszny ten twój zapal!...

— Bo naga, nie okryta przepaską żadną prądą z niego patrzy.

— I to mój syn! szepnął Sośnicki.

— Powiedz lepiej ojcze, syn wieku.

— Czy wiek się rozpoczął od lat trzech dopiero?—spytała Jadwiga.

— Wiek zmian o jakich ci mówię.

— Taki przewrót i to świeżo po...

— Im prędzej tem lepiej—pochwylił Aleksander. — Ty, moja siostruniu, siedziałas na wsi, podczas gdy na świecie szerszym szły zmiany za zmianami. Ja, wychowaniec uniwersytetu, hołdujący nowej szkole pozytywizmu, na świat i na życie nie patrzę przez szkiełka zabarwione na kolor różowy. Pieśń się prześniła, a nie się nie wyśniło, stał przysła i nic nie wykrzesala. Dzisiaj jedyną bronią jest dobrobyt, bogactwo ogólne, ta siła, ta niezmożona potęga, która jedynie tylko zwycięstwo zapewnić może. Na najpiękniejszych marzeniach nie postawisz li chej nawet lepianki, podczas gdy pieniądz pozwoli założyć fundamenty z gruntu. — Zerwalismy więc z marzeniami

— A jednak—marzysz, o swoich fundamentach myśląc.

— Frazes!—rzucił Aleksander.

— Nie rozumiem nic—odezwała się po chwili Jadwiga... lecz mi się zdaje, że są pewne ideały uczucia, którym pójść precz nakazać nie można, bez których duch zmarnieje, serce ostygnie, opacznie wszelka robota pójdzie.

— Nie lękaj się—rozum wart więcej.

— Bryła zimna, która ogrzana ciepłem serca dopiero cud może stworzyć.

— Moja pani koniecznie chcesz cudów, a ich tym czasem nie było, niema i nie będzie. I tu leżał i leży dotąd nasz błąd kardynalny... Cud i serce i ten twój ideał uczucia oślepiły nas do reszty. Dość tego! Życie nie romans.—Jeśli budowałaś piękne marzenia, to ja zbuduję trzy piętrową kamienicę, do której i moja siostra z przyjemnością się wtędy przeniesie.

— Nie—odpowiedziała Jadwiga, ruszając głową.

— Zobaczysz!

— Zobaczysz, że i ty się zmienisz, Olesiu—gdy pan Gustaw powróci.

Zapatrzyła się w dal jakąś, w przestrzeń.

Pan Mateusz poruszył się.

— Jadziu! rzekł.

— Co, tatusiu? jakby się ze snu budząc spytała Jadwiga.

Ojciec objął głowę dziewczęcia i szepnął:

— Czy wróci?...

— Czy nie wiesz... lat trzy... tylko —otrzymałam zawczasu list od niego...

— Gdzie on jest teraz? zapytał Aleksander...

Jadwiga nic nie odpowiedziała, podeszła do małego stolika stojącego w kącie pokoju, i zaczęła przezierać leżące na nim książki... Odsunęła jedną, drugą i trzecią, wreszcie przerzuciła pierwsze karty czwartej książki i zatrzymała na jednej z nich wzrok swój.

Brat spojrział przez ramie.

— Ankelli—szepnął...

(Dalszy ciąg nastąpi).

sceny lwowskiej, teatr lwowski darzy publiczność słowicami trelami p. Klementyny Czosnowskiej, ulubienicy Warszawy, b. artystki teatru nowego.

Dyrekcya teatru lwowskiego wznawia nadto cały szereg mniej lub więcej znanych kompozytów operetkowych, a wreszcie daje nam poznać nową operę kompozytów p. Jana Jakescha, dyrektora orkiestry teatru Małego p. t. „Werbownicy.“

Trzyaktowa operetka J. Straussa do słów G. Davisa p. t. „Marzanna,“ nosząca w oryginalnym tytule „Waldmeister“ należy do rzędu tych kompozytów straussowskich, w której autorowi chodziło głównie o nagromadzenie o ile możności jaknajwięcej łatwo do ucha wpadających melodyi, a więc walczyków, polek, marszów i t. d. Próżnoby tu szukać kto chciał śladów poważniejszej jakiejś inwencji muzycznej, cechującej poprzednie kompozycje tegoż autora. W najnowszej kompozycji Straussa nie poznajemy autora „Wesołej wojny,“ „Zemsty nietoperza,“ „Barona cygańskiego“ i innych, które sławę imienia muzyka z nad nadrego Dunaju roznieśli po całym świecie. Są i tu wprawdzie melodye, które w szczęśliwych warunkach mogłyby się stać popularnymi, lecz jakżeż one banalne, jak im brak świeżości i tej pomysłowości, którą tak przyzwyczailismy się widzieć u Straussa. I dziwić się temu zgoła nie można; kompozytor musiałby chyba siłą talentu dorównywać tytanom muzycznym, żeby się w ciągu tak długiej kariery kompozytorskiej nie wyczerpał, albo raczej mówiąc technicznie nie „wypisał.“ A Strauss, aczkolwiek bogatym się może poszczycić dorobkiem muzycznym, orłem nigdy nie był, a dziś starcowi już dawne siły umysłu nie dopisują.

Treść operetki jest równie banalna, jak wszystkich nowszych tego rodzaju kompozycji.

Gdzieś w Saksonii jest szkoła leśna, której wychowawcy, jak na prawdziwych operetkowych studentów przystało, nie bardzo jakoś lubią książki i wolą czas przepędzać na wesołej zabawie z śpiewaczką Pauliną i jej towarzyszkami.

W czasie jednej z wycieczek zamiejskich zaskoczeni burzą i przemokli do nitki szukają schronienia w młynie, gdzie przemokłą odzież swoją zamieniają na kostiumy młynarczyków i młynarek. Dziwnym trafem chroni się tu także profesor, a następnie i dyrektor szkoły leśnej i obaj przebijają się również w kostiumy młynarskie. Dyrektor ma narzeczoną w osobie pięknej Fredy, córki pana Heffele, naczelnika urzędu leśnego. Nie poznawszy przebranej za młynarkę narzeczonej swej umizga się do pięknej młynarki-śpiewaczki Pauliny. Jeden z studentów Boto odbija mu tymczasem narzeczoną i cała ta wesoła historia, kończy się na tem, że Boto pobiera się z Fredą, dyrektor z śpiewaczką, a profesor z kuzynką jej Joasią.

Do najmelodyjniejszych i najudatniejszych numerów muzycznych zaliczyć należy duet „Sam na sam“ śpiewany przez Paulinę i dyrektora, dalej walczyk w akcie drugim, śpiewany przez studenta Boto i Fredę, a wreszcie wesołe kuplety profesora.

Wykonaniem operetki złożyli artyści teatru Małego nowy dowód swej staranności. Prym trzymały panie Święcka i Michalska i p. Proniewicz, pierwsze w rolach Pauliny i Fredy, ostatni w roli zakochanego studenta. P. Misiewicz był jak zwykle pełnym humoru profesorem i za odśpiewane kuplety zbierał gorące oklaski.

Wystawa operetki była bez zarzutu.

Trzyaktowa operetka J. Landsberga i L. Steina „Chichotka“ z muzyką barona Eugeniusza Taunda należy do rzędu tych nielicznych kompozycji, na których znać wprawdzie dyletancką robotę, w której jednak przebijają się gdzieniegdzie, przebliski prawdziwego talentu, który oparty na sumiennych studiach mógłby autorowi zyskać imię nienajgorszego kompozytora. Baron Taund niezbyt jednak sumiennie poświęcał się prawdopodobnie poważniejszym studjom muzycznym, to też kompozycya jego nosi na sobie cechy dorywczosci, której nie zdoła naprawić jedna lub druga melodyjna nawet piosnka.

Mimo tych wad posiadać jednak musi „Chichotka“ wiele zalet, skoro utrzymała się długi czas na repertuarze wiedeńskim, a i u nas żywego doznała przyjęcia.

Treść operetki opowiedzieć się da w krótkich słowach.

Rzecz dzieje się w Bułgarii. Tatyana, ubóstwiana małżonka oberżysty Wasilka jest właśnie ową „Chichotką,“ która chętnem na pozor uchem słucha zwierzeń miłosnych całego roju wielbicieli, w duszy jednak śmieje się z nich i dochowuje wierności kochanemu mężowi. W liczbie wielbicieli znajduje się wojewoda, który aczkolwiek ma młodą żonę, nie gardzi wdziękami nadobnej oberżystki. Po długich prośbach otrzymuje wreszcie od Tatyany obietnicę schadzki; Tatyana niezasługiwałaby jednak na nazwę „chichotki,“ gdyby z okazji tej nie miała skorzystać, ażeby don Juanowi—wojewodzie nie wyrządzić złośliwego figla. Zbliżając się wśród ciemności do mieszkania Tatyany drogą przez nią wskazaną wpada do rowu z wodą.

Przemokłe do nitki suknie zamienia na kostium Wasilka. Dziwnym zbiegiem okoliczności wojewoda jest uderzająco podobny do Wasilka i z tej okoliczności korzystają przyjaciele wojewodziny. Za ich namową oberżysta odgrywa rolę wojewody, z czego powstają różne komiczne sytuacje, aż wreszcie kończy się wszystko dobrze; wojewoda przyrzeka poprawę, a Wasilko wraca stęskniony do swej małżonki.

Wykonanie „Chichotki“ było takie, do jakiego przyzwyczail nas teatr lwowski od pierwszej zaraz produkcji swojej w Warszawie. I nie mogło być inaczej, gdy główne role spoczywały w ręku takich sił wokalnych, jak panie Bohusówna i Radwan i pan Bogucki. Pani Radwan odtworzyła postać tytułową z wielkim zasobem wdzięku i humoru, panna Bohuss czarowała jak zwykle słuchaczy miłym swym głosem. Pan Bogucki jako Wasilko dowiódł jeszcze raz, że scena lwowska posiada w nim nietylko pierwszorzędny śpiewaka lecz i wyborowego aktora.

Żywiół komiczny reprezentowali p. p. Myszkowski i Lelewicz, a już samo przytoczenie nazwisk tych wystarcza do nabrania przeświadczenia, że reprezentowali go godnie. Pierwszy jako wojewoda, drugi jako powiernik jego Postulka, wywoływali szczerem humorem swoim ciągłe wybuchy śmiechu wśród publiczności.

Nie potrzebujemy dodawać, że chóry i orkiestra sprawiły się dzielnie, jak zwykle. Wystawa wspaniała, bogate kostiumy, wszystko to złożyło się na całość nader udatną.

Operą dyrygował poraz pierwszy w Warszawie p. F. Słomkowski. Poznaliśmy w nim wyborowego muzyka i wytrawnego dyrygenta.

Panna Broccard występowała w ciągu ubiegłego roku na scenie lwowskiej, gdzie zjednała sobie opinię dobrej wodewilistki. Artystka rozporządza głosem milutkim, aczkolwiek niezbyt obszernym w skali, i posiada wiele temperamentu i rutyny scenicznej. Przymioty te w połączeniu z bardzo korzystnymi warunkami zewnętrznymi czynią z niej bardzo dobry nabytek dla sceny teatru Małego, na którą zaangażowana została po życzliwie przez publiczność przyjętych występach w „Niniche“ i „Żołnierzu królowej Madagaskaru.“

Na bardzo szczęśliwy pomysł wpadła dyrekcya teatru lwowskiego, zapraszając na gościnne występy p. Klementynę Czosnowską, ulubienicę publiczności warszawskiej. Artystka wystąpiła w „Pięknej Helenie,“ a nadto przypomniała nam się w kilku najlepszych swoich rolach, jak w partyi cyganki w „Baronie cygańskim,“ Rozalindy w „Zemście Nietoperza“ i listonoszki w „Ptaszniku z Tyrolu.“

Z wznowień, które poznaliśmy na scenie teatru lwowskiego najczęściej zaciekawienia budziła dawno już u nas niesłyszana opera komiczna Offenbacha p. t. „Opowieści Hoffmana.“

Treści do opery tej zapożyczył kompozytor z dramatu fantastycznego J. Barbiera, a przerobiwszy go odpowiednio stworzył sobie w ten sposób libretto, o jakim marzył, dawało ono bowiem szerokie pole popisu genialnemu jego talentowi.

## RUCH MUZYCZNY.

Jeżeli kiedy, to w tym roku Warszawa niema powodu ani prawa uskarżać się na brak rozrywek muzycznych. Dwa hołdujące wesołej muzyce przybytki nasze, jeden stały przy ul. Królewskiej, drugi gościnnie u nas przyjęty na Ordynackiem, wyteżają wszystkie siły ku temu, by zabawić darzącą je nieklamana sympatya publiczność. Pan Słowiński występuje z premierą operetkową „Marzanna,“ p. Heller nie chcąc pozostać w tyle zapoznaje nas z nowością repertuaru wiedeńskiego „Chichotką;“ teatr nowy gości na swoich deskach p. Broccard, była artystkę

„Opowiesci Hoffmana“ należą do rzędu najlepszych tego rodzaju kompozytów, jakie literatura muzyczna wydała w ciągu ostatnich 30 lat. W kompozycji tej skrytykował się genialny talent Offenbacha, dając nam to, co miał najlepszego. Znakomity twórca całego szeregu operetek, zdolał się tu wnieść do wyżyn prawdziwego arcyzmu. Muzyka jego porывa i czaruje słuchacza swoją melodyjnością i bogactwem szczegółów. Wspaniała jest również instrumentacja orkiestrowa; orkiestra nie służy tu jedynie jako akompaniament do śpiewu, lecz odgrywa rolę bardzo ważną jako ilustracja tego, co się dzieje na scenie.

Wykonanie opery było bez zarzutu. Na pierwszy plan wysunęła się panna Bohussówna, która rolę Antonii wykonała z takim wdziękiem i takim zasobem siły dramatycznej, że wszystkich porывała słuchaczy. Pani Kliszewska śpiewała partję lalki Olimpi, wywiązując się z trudnego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Jestto jedna z cenniejszych sił wokalnych teatru lwowskiego; każdą jej interpretacją cechuje wielki zaród młodzieńczego zapалу, naturalności i świeżego uczucia. Partję Giulietty odśpiewała z dużym powodzeniem pani Radwan.

Z wykonawców ról męskich wymienić należy przede wszystkim p. Boguckiego bardzo dobrze wykonawcę trudnej—poczwórnej roli Lincolfa, Coppelia, Dapertyto i d-ra Miracola. Pełnym charakteru i szczerego humoru był p. Myszkowski, któremu za staranną pracę reżyserską należą się specjalne słowa uznania. Partję Hoffmana śpiewał p. Malawski. Śpiewak to jeszcze bardzo młody, obdarzony dość miłym głosem tenorowym, który wymaga jednak dłużej jeszcze i sumiennej pracy, ażeby mógł podoląć trudnej partji, bohatera Offenbachowskiej opery.

Z dalszych wzmianek wspomnieć należy „Pani królowej“ dwuaktową operetkę Duniekiego, graną przed kilku laty z powodzeniem na scenie warszawskiej i zawsze wesołą i mile uchyaną operetkę Millöckera p. t. „Gasparone.“ Po przepięknej operze Jareckiego dał nam teatr lwowski poznać drugą oryginalną kompozycję operową polską p. Jakescha p. t. „Wermownicy.“

Libretta dostarczył kompozytorowi p. Oppman poeta, znany pod pseudonimem „Or-Ot.“ Treść do opery zaczerpnięta została z sztuki eszającej się niegdyś dużym powodzeniem w Warszawie: p. t. „Hans Jurga.“ Utwór ten posiadający dużo momentów dramatycznych nalewał się bardzo jako libretto do opery, dawał bowiem kompozytorowi szerokie pole do popisu. Oppman nie zdołał jednak sprostać zadaniu libretto jego, aczkolwiek pod względem formy wewnętrznej poprawne, pod względem budowy zewnętrznej nie dorównywa swemu pierwowzorowi.

W córce zamieszkałego na wsi polskiej podstarościgo, Maryi kocha się zapamiętały parobek wiejski Michał. Marya słucha wprawdzie wizerzeń miłosnych zakochanego, nie może jednak uczucia tego odwzajemnić, oddała już bowiem serce swoje młodemu leśniczemu Kazimierzowi. Michał zaklina ją, ofiarowuje jej cały swój majątek, składający się z koralu odziedziczonych po matce, grozi nawet zabiciem szczególnego kochanka, Marya nie daje się przeblać.

Świadkiem rozmowy Michała z Maryą jest Kazimierz, a oburzony śmiałością parobka, wydziera go, lecz wkrótce sam kryje się za drzewo, aby podłuchać rozmowę młodego kasztelanica, który również otacza względami swemi piękną Maryę, ofiarując jej złoto i brylanty w zamian za miłość.

Musiała się jednak piękna Marya niezbyt gniewać na młodego panicza za jego zalecanki, skoro ją narzeczony jej odtrąca, poprzysięgając zemstę.

W akcie drugim zabawę i tańce ludu wiejskiego przerywa złowrogi okrzyk „gore.“ To pan kasztelanica stoi w płomieniach; Kazimierz dopełnił swej przysięgi i przyznaje się Maryi do zbrodni. Ukryty na boku Michał słyszy to wyznanie i w pierwszej chwili opanowuje go radość,

że będzie mógł zemścić się na rywalu, oddając go w ręce sprawiedliwości. Wkrótce jednak przemagają instynkta szlachetne. Nie wyda go, sam przyzna się do zbrodni, zapewniając przez to szczęście swej ubóstwianej i dając dowód, jak gorąco ją kocha. Lud pragnie wykonać do rąk sprawiedliwość na podpalaczu, złorzeczy mu i przeklina go, cóż to jednak dlań znaczy wobec dziełczynnych słów Maryi.

Kazimierz nie chce zrazu przyjąć tej ofiary od parobka, z którym przed chwilą tak niegodnie się obszedł, powstrzymuje go jednak prośbami swemi Marya. Kasztelanica przebacza Michałowi szkodę, jaką mu wyrządził; biedny parobek zaciąga się do wojska, a podpalacz zostaje mężem Maryi.

Jak z tej pobieżnej treści widzimy, grzeszy libretto Or-Ota nieumotywowaniem w rozwoju psychologii charakterów, oraz konsekwencyi. Ten Michał przedstawiony z początku jako głupkowaty i zięjący zemstą, zmienia się w jednej chwili w szlachetnego dobroczyńcę człowieka, który jest przyczyną niedoli całego jego życia.

Język Oppmana wogóle jest bardzo ładny.

W operze tej wykazał p. Jakesch niezapręczony talent muzyczny, aczkolwiek niezbyt fortunnie udało mu się wybrnąć z trudności, jakie następczo samo libretto. Opera ta posiada kilka ustępów bardzo wdzięcznych jak pierwszy duet Michała z Maryą, wreszcie finał aktu drugiego. Ten ostatni zwłaszcza ustęp świadczy, że kompozytor wtajemniczony jest w arkania techniczne kompozycji i że spodziewać się po nim można w przyszłości dzieła lepszego, aniżeli pierwsza ta próba.

Artyści biorący udział w operze dołożyli wszelkich starań, ażeby pracę kompozytora i librecisty w jaknajlepszym przedstawić świetle. Panna Bohussówna, jako Marya czarowała jak zwykle swym głosem, p. Bogucki jako kasztelanica ślicznie odśpiewał scenę oświadczenia, p. Górski, jako Kazimierz porывał słuchaczy siłą dramatyczną, p. Malawski wlał w postać Michała wiele uczucia i miał chwile bardzo szczęśliwe. Obsady dopełniała p. Skalska jako podstarościna i p. p. Lelewicz jako podstarość i Kiczman jako żołnierz. Chóry śpiewały i tańczyły poprawnie.

W chwili obecnej gości u śpiewaków lwowskich p. Adolfiną Zimajerową ściągając tłumy publiczności do cyrku na Ordynackim.

Adam Dobrowski.

## NOWINY PARYZKIE.

Paryż, d. 25 Sierpnia.

Ulice zapełnione turystami, kawiarnie pełne różnobarwnego tłumu, tak odmiennego od zwykłych gości bulwarowych, oto obraz dzisiejszego Paryża—i taki zresztą corocznie się powtarza, podczas kilku miesięcy skwarne lata.

Pomimo, iż zwykłego kontyngensu ludności brakuje, na mieście zawsze ten sam gwar i ruch panuje. Hotele, koleje, omnibusy i tramwaje przepełnione, a fiakry bezustannie przewożą podróżnych do wszelkich stacji kolejowych.

Rozjazdy prezydenta po całym kraju, a nadto jego obecna podróż do Rosyi przyczyniły się wiele do ogólnej lokomocyi, (czego dowodem i wasz wierny kronikarz, łaskawe czytelniczki) i poruszyły nadzwyczajnie ruch handlowy we Francyi.

To też kupcy osiągnęli olbrzymie korzyści i na zastój w interesach narzekać nie mogą.

Obecnie dzienniki są pełne szczegółów z wielkiej podróży prezydenta i nadzwyczajnie zajmują się jego osobą. Umiał on zdobyć sobie uznanie, umiał zainteresować sobą i stać się popularnym.

Trzeba też przyznać, że Feliks Faure jest człowiekiem olbrzymiej pracy,—od wczesnego ranka systematycznie prowadzonej.

Latem czy zimą, w mieście, na wsi, czy też w podróży, prezydent wstaje o godzinie 5-tej rano. Ani późne czuwanie w nocy, ani zmęczenie wywołane podróżą lub przyjęciami, nie wpływa na zmianę jego trybu życia.

Regularnie co dzień o 5-tej rano, kamerdyner sztuka we drzwi, wchodzi, rozsuwa firanki i otwiera okiennice.

Prawie natychmiast prezydent wstaje i przechodzi do łazienki obok urządzonej, aby wziąć ciepłą kąpiel. Po kąpeli i zrobieniu toalety wchodzi przyboczny sekretarz prezydenta, p. Blondel.

Następuje pierwsza poranna praca, polegająca na załatwieniu rachunków, czytaniu lub pisaniu listów prywatnych, przejrzeniu gazet, raportów policyjnych i t. p.

Podczas tej całej operacji, (co trwa około dwóch godzin) prezydent zwykle pali fajkę, maszerując wzdłuż i szerzej po pokoju. Niekiedy tylko zatrzymuje się dla podpisania listu, zrobienia jakiejś uwagi lub adnotacyi.

O ósmej posiedzenie skończone, po niem następuje spacer po ogrodzie lub na mieście, niekiedy fechtunek, lub przejażdżka konno.

O dziewiątej podają pierwszy posiłek.

Do dwunastej trwają audyencye. Punktualnie o kwadrans po 12-tej następuje drugie śniadanie. Resztę czasu wypełniają wizyty po szpitalach, przytułkach, szkołach i koszarach, inauguracye gmachów, ulic, lub pomników, rada ministrów, spacer, przejażdżki, teatr. Aby wybrnąć z takiego labiryntu zajęć, przyznać chyba należy, że nie mało trudu i pracy trzeba na to poświęcić, a takim jest właśnie obraz zajęć prezydenta francuskiej Rzeczypospolitej.

Lasek Vaucresson stał się miejscem historycznym z powodu pojedynku Henryka księcia Orleańskiego z hrabią Turynu. Paryżanie robią wycieczki na miejsce wypadku, gdzie gdyby sprawa przybrała inny obrót, nieomal mogła była sprowadzić poważnie dwóch narodów.

Miejscowość ta rzeczywiście ładna, jak zresztą prawie wszystkie okolice Paryża, a więcej samotna jak najbardziej ustronne miejsce w lasku buleńskim, chociaż ten ostatni ma zawsze swoich zwolenników i prawie wszystkie pojedynki dotychczas się tam odbywają. Naturalnie, że od tej chwili, Vaucresson stanie się modnym miejscem pojedynków.

Nie mogę też przemilczeć o tradycyjnym deszczu czerwonych wstążeczek legii honorowej, spadłym na piersi zasłużonych synów Francyi, których kilku poniżej wymieniam.

Edward Détaille znakomity malarz rodzajowy, a szczególnie scen wojskowych, prezes stowarzyszenia francuskich artystów, dostał komandora legii honorowej.

Oprócz niego krzyżem legii honorowej odznaczni zostali jeszcze następujący artyści.

Georges Clairin, świetny przedstawiciel dekoracyjnego malarstwa i doskonały portrecista.

Silvain jeden z lepszych aktorów komedyi francuskiej.

E. Brieu, doskonały aktor i dziennikarz, Henryk Becque autor dramatyczny.

Injalbert rzeźbiarz, wydawca Georges Charpentier, malarz Geofroy, kompozytor muzyczny Raul Pugno, znakomici rysownicy Job i Brutet de Monvel i wielu innych.

Trzech dziennikarzy spotkało także to zaszczytne odznaczenie.

Mianowicie Avonde, redaktor dziennika *Liberté*, Tabarand, redaktor *Petit Parisien*, i Robert Charlie redaktor naczelny *la République française*.

Zresztą rozdanie rozmaitego rodzaju nagród w ostatnich czasach było na porządku dziennym i nie śmiał bym ręczyć, czy do tej pory rozdawanie już się ukończyło. Sorbona, konserwatorium, różne szkoły i zakłady pedagogiczne wszystkie wieńczą laurami skronie wybranych.

Z kroniki teatralnej nie wiele jest do zaznaczenia. Bulwarowe teatry zamilkły, a Komedya Francuska zajęta gościnnymi występami w południowej Francyi, nie wiele zajmuje się nowymi sztukami.

Z nowych komedii wystawiono ostatnio, czteraktową sztukę Juliusza Case'go pod tytułem *La Vassale*. Bohaterka sztuki, podobnie jak heroina w *Francillon* i *Nora* z *Domu lalek* Ibsena, mści się na mężu swoim za doznaną zniewagę.

Nowe dzieło posiada wiele i to rozmaitych zalet. Przedewszystkiem zawiera wiele siły dramatycznej, doskonale dialogowanie oraz głębokie zrozumienie ludzkich uczuć.

Przytem zakończenie śmiałe i dobrze pomyslane utrwała dobre wrażenie o całości.

Autor, znany romansopisarz, pierwszy raz wystąpił ze sztuką teatralną i rzec można, iż doznał bardzo wielkiego powodzenia. Naturalnie, że wykonanie przyczyniło się niepomiernie do tego. Artyści grali znakomicie. Panna Brandes i Duflos byli bohaterami sztuki, mając do pomocy takich aktorów jak Worms i Baillet.

Przy względnej ciszy teatralnej, literatura za to bujnie się rozkwitła. Nie ma dnia, aby nowa książka się nie ukazała na półkach księgarskich.

Bardzo płodny pisarz Abel Hermant zasila wciąż literaturę utworami obyczajowo—społecznymi. Przed miesiącem wyszło ostatnie jego dzieło, zatytułowane *Les Transatlantiques*, malujące obyczaje Yankes'ów, podróżujących na przestrzyniach Oceanu. Dzieło to ma tyle w sobie życiowego interesu, jest tak zajmujące i oryginalne, iż z pewnością na długo zapewniło sobie popularność.

Zupełnie inne wrażenia odbiera się po przeczytaniu poetycznej idylli *Perrette* Jerzego Beaumé'a. Świeży i czysty podmuch młodzieńczej wiary i miłości wieje z tych kartek, ozdobionych nadto bardzo udatnymi rysunkami Calvet'a.

Portret fizyczny i moralny dziecka kończącego się stulecia, udał się doskonale panu Janowi Morgan w jego powieści *En Genèse*. Początkujący autor ma niezmiernie subtelny zmysł spostrzegawczy i wielką drobiazgowość szczegółów koniecznych do przeprowadzenia ścisłej analizy uczuć. Oprócz tego styl i poprawność języka zapowiadają bardzo dobrze młodego autora.

*Décheance* p. I. Dieulafoy jest dziełem, któremu tutejsza krytyka poświęciła wiele uwagi. Dla tej przyczyny postaramy się opowiedzieć jej treść.

Deputowany partii katolickiej, Jan Deyma wychowany został przez starszą od niego siostrę Herminię na człowieka wysokiej moralnej wartości, prawdziwego purytanina wszelkich cnót. Kiedy edukacja Jana została ze wszech miar ukończona, dopiero wtedy Herminia pomyślała o własnym szczęściu.

Dzielny kapitan marynarki Frédéric de Mas poznawszy wysokie zalety młodej kobiety, pragnie ją zaślubić i Herminia się zgadza, pokochawszy kapitana. Szczęście ich było bardzo krótkotrwałem. Jan nie zezwala na związek siostry z kapitanem, gdyż ten ostatni należy do religii reformowanej. Herminia uznaje za słuszne zgodzić się z wolą brata, ale zarazem usuwa się od niego i od świata, w ciszy klasztornej szukając zapomnienia minionych nadziei. W pierwszej części powieści, oprócz tych dwojga bohaterów, zapoznajemy się z kilkoma epizodycznymi postaciami. Pani de Rodeloze, światowej kokietki, i młodej pięknej rozwódki Marty, obdarzonej niezwykle wokalnym talentem.

Nadchodzi dzień, przeznaczony na obłóczyny Herminii, niezwykle szczegółowo opisany przez autorkę. Marta śpiewa podczas ceremonii na chórze, a śpiew jej wywołuje dziwny niepokój w duszy Jana.

Niebawem młody człowiek poznaje, co to miłość, i całą potęgą nieskalanego uczucia kocha. Chcąc widywać młodą kobietę musi Jan zwrócić się do towarzystwa, w którym ona przebywa. Salon pani Rodeloze jest polem, gdzie ich uczucie się rozwija, ale zarazem jest areną spotkania partii liberalnej. Przeciwny obóz stawia Janowi zarzuty, jest podejrzany o zdradę i na wybojach zostaje pobity. Wtedy to dopiero dowiaduje się, że Marta jest rozwiedziona i zarazem jako prawowierny katolik nie może marzyć, aby została jego żoną. Zrozpaczony, po męczącej walce ulega podszeptom miłości własnej, opuszcza swoją sprawę i przechodzi do obozu socjalistów. Znakomity mówca, wygłasza odczyty i zdobywa coraz więcej stronników. W takiej chwili staje przed nim Herminia. Za zgodą przełożonych, opuściła ona klasztor, aby zamieszkać razem z Janem i uratować duszę brata. I wtedy zaczyna się ich wspólna codzienna męka. Jan czyta w oczach siostry niemy wyrzut swej zdrady i ucieka całymi dniami z domu, odnajduje Martę i upada. Marta miała oprzeć się człowiekowi wpływowemu i pełnemu nadziei—nieszczęśliwego odepchnąć nie umiała.

Występek brata Herminia przyplaca życiem. Choroba serca, której podlegała, rozwija się z przerażającą szybkością, kładąc kres jej boleści, a Kapitan de Mos sam jeden znajduje się w chwili śmierci. Tu następuje punkt kulminacyjny dramatu. Biedna zbłąkana dusza Marty zostaje oświecona drogą łaski. Dowiedziawszy się o śmierci Herminii, w tak okropny sposób przez nią spowodowanej, nieszczęśliwa kobieta woła w obec stygnących zwłok: „Poznaję moją zbrodnię i chce za nią odpokutować. Kościół rozwodu nie uznaje, zatem powrócę do mego męża, narażę się na gniew i złe obejście jego, lecz to będzie dla mnie pokutą, którą Bogu za grzechy moje ofiaruję.“

Oto treść dzieła pani Dieulafoy. Tezę swoją przeprowadziła autorka zajmująco, bez wielkiej jednak siły i plastyczności. Jej bohater za mało posiada mocy charakteru, aby osiągnąć ideału i od samego początku poznania się z nim nie zdobywa sobie sympatii. Dla swego strasznego egoizmu poświęca szczęście siostry przez dumę, traci pokładane w nim zaufanie stronników, dla dogodzenia wreszcie swej namiętności gubi Martę. Za to postać Herminii ma wiele jednolitej siły i trzeba przyznać autorce zasługę, że potrafiła stworzyć tego rodzaju doskonały typ czystej świetlanej duszy.

Pomimo letniego wycieczki, powieściopisarze i wydawcy nie próżnują, za jakich kilka tygodni zasypią nas nowymi wydawnictwami. Jules Claretie wydaje nową powieść *Księżniczka Lepelletier*, oprócz dwóch powieści przeznaczonych do dzienników, przygotowuje *Historię Komuny*.

*Paryż* Zoli ma stanowić trzecią część trylogii, Jan Aicard wydaje *L'Amé d'un enfant*, naturalnie wszystkich wyliczyć niepodobna.

Lista członków komitetu sztuk pięknych przyszłej wystawy powszechnej 1900 roku zamknię-

ta została z następującymi nazwiskami. Klasa 17 (Muzyczne instrumenta) P. p. Massene, Saint-Saëns i Albert Brusseau. Klasa 18 (materyałów sztuki teatralnej) p.p. Jules Claretie, Franciszek Sarcey, J. Lemaitre, Sardou i E. Fauguet. Klasa 65 (Dekoracje gmachów i mieszkań) Filip Gille, Puvis de Chavannes i de Foureand. Klasa 70 (Dekoracja i tapicerstwo) p.p. Emil Bergerot, Eugeniusz Müntz, Dechamps, Geoffroy, Bernard, Olivier Merson, i Grosset. Oto garstka paryskich wiadomości.

Co do ostatniej chwili, to należy dodać, że obecnie oczekujemy powrotu prezydenta.

C. H.

## Kronika działalności kobiecej.

— Kobiety kończące kursa żeńskie lekarski w Petersburgu, będą dopuszczone jako ekspertki sądowe w instytucjach sądów pokoju.

— W Akademii rolniczej w Berlinie, kształcą się młoda panna, Małgorzata Müller, właścicielka majątku w Prusach Zachodnich, którym w przyszłości zarządzać samodzielnie, pragnie więc podstawowo zapoznać się z wiedzą gospodarską aby nie doznać rozczarowań tak licznych gdy się kto bierze do obcej sobie roboty.

— Panna Gertruda Gordon z Lyk w Prusach Wschodnich, otrzymała stopień doktora w *écolle de médecine* w Paryżu zdawszy przedtem chlubnie wszystkie egzaminy.

— P. Joanna Dittrich, zdobywszy sobie dyplom doktorski „*summa cum laude*“ osiadła w Friburgu i rozpoczęła swą praktykę adwokacką.

— Młoda Indyjanka panna S. Lingh, zdała egzamin medyczny w New-Yorku. Inna młoda indyjanka, córka naczelnika jednego z plemion, panna Choelu Wood przeszła kurs—pielęgniowania chorych i nieś będzie pomoc biednym w swoim plemieniu Ottawas.

— Panna Anna Duncan objęła urząd inspektorki fabrycznej w Londynie. Jest to pierwszy urząd tego rodzaju powierzony kobiecie. Panna Duncan zajęta była poprzednio w inspekcji sanitarnej w Londynie gdzie nabrała dużego doświadczenia. Obecnie, zyskały w jej osobie dzielną opiekunkę biedne robotnice fabryk, których życie przechodzi w warunkach bardzo niehygienicznych.

Do dzisiejszego numeru „*Bluszczu*“ dołącza się: dokończenie nowelli, p. t. *Ogniowa próba*, Edwarda Engel. Przekład Z. S.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

**Treść:** Portrety Najjaśniejszych Państwa.—Przyjazd Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa.—Twórczość dramatyczna Juliusza Słowackiego, przez P. Chmielowskiego (dalszy ciąg). — Kazimierz Gliński. *Wróci!* Powieść. — Ruch muzyczny, przez A. Dobrowolskiego.—Nowiny paryzkie, przez C. H.—Kronika działalności kobiecej.

**Dodatek obejmuje:** *Ogniowa próba*, nowella, Edwarda Engel. Przekład Z. S. Dokończenie.—Przegląd mód. 36 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycje obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.—Przedmieście Nr. 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.  
Доволено Цензурою.—Варшава, 20 Августа 1897 г.